

Mirosław Derecki

## HISTORIA PEWNEJ INICJATYWY

W połowie października otworzy oficjalnie swe podwoje Muzeum Regionalne w Lubartowie. W ten sposób zakończy się pierwszy etap ciekawej inicjatywy kulturalnej, etap, który ciągnął się, niestety, stanowczo za długo, bo aż piętnaście lat. Sprawa muzeum lubartowskiego wiąże się ściśle z powstaniem i działalnością Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Lubartowskiej i dlatego w niniejszym artykule będzie mowa o minionych dolach i niedolach obydwu tych „instytucji”.

Stowarzyszenie powstało z inicjatywy, w przeważającej mierze nauczycieli, którzy w czasie gdy w Polsce zaczynały się dokonywać wielkie przemiany, postanowili wzbudzić zdrowy ferment w gnuśnej atmosferze miasteczka, położonego – jak kiedyś o nim pisano – „trzy mile od Lublina i jedną wiorstę od rzeki Wieprz”.

*Nielatwo jest żyć inteligentowi w Lubartowie* - konstatował przez piętnastu laty publicysta „Sztandaru Ludu”. - *Nie tylko dlatego, że nie ma tu wodociągów, kanalizacji, gazu i centralnego ogrzewania. Szturm najmłodszych obywateli do dziecięcej czytelnicy przed każdym wieczorem zdradza, że i oni nie samym tylko chlebem żyją. Dorośli podobnie jak oni tłoczą się w jednym kinie.*

Trzeba od razu podkreślić, że „siewcy fermentu” nie mieli przed sobą zbyt łatwego zadania. Przez ponad trzysta lat Lubartów, zepchnięty zrzędzeniem losu do roli podrzędnej, rzemieślniczej miejsciny, z której nawet sami rzemieślnicy, towarzysze sztuki „mularskiej”, wyjeżdżali gdzie pieprz rośnie w poszukiwaniu zarobku, docierając aż do Irkucka i Charbina - trwał zatopiony w słodkim marazmie. I jeżeli nawet w ubiegłych stuleciach wspominał jakiś literat czy publicysta o Lubartowie, to raczej przedstawiał miasto jako przykład obskurantyzmu i zacofania. Tak było w przypadku „lubartowskich” powieści Klemensa Junoszy Szaniawskiego - „Pan sędzia” i „Dworek przy cmentarzu”, tak przedstawił Lubartów w jednej ze swych „Kronik” Bolesław Prus, który notabene znał miasteczko z autopsji, ponieważ w czasach wczesnej młodości bywał w domu swego wuja Klemensa Olszowskiego, sprawującego w Lubartowie funkcji „pocztaltera”.

Fakt, to w zaraniu historii miasta rysowała się przed Lubartowem wspaniała przyszłość. Powstawało wszak ono w okresie, gdy światem wstrząsnęła rewolucja naukowa, kiedy w Polsce arianie zakładali swe szkoły i akademie. I jeśli przypadkiem tylko data założenia miasta pokrywa się z datą ukazania się dzieła Mikołaja Kopernika - „O obrotach ciał niebieskich”, to nieprzypadkowo stało się ono ośrodkiem ruchu reformacyjnego i oświatowego. Wykształceni a

dumni Firlejowie tutaj właśnie postanowili założyć stolicę swojego „państwa”. Szybko rozkwitło rzemiosło dzięki sprowadzeniu przez założycieli miasta Holendrów i Flandryjczyków, wypędzonych ze swego kraju za wyznawanie kalwinizmu. Gdy zaś i sam Piotr Firlej przeszedł na kalwinizm, nie żałował pieniędzy na wybudowanie szkół kalwińskich. Mikołaj Firlej - pisze mgr Józef Lulek w interesującym szkicu „Szkoła Lewartowska w latach 1588-1598” - był człowiekiem światłym i rozmiłowanym w naukach. (...) Dbał również o rozwój szkoły i na wyposażenie jej nie szczędził kosztów. Jej rektorem był po roku 1580 śląski kalwin Samuel Wolf, znany „poeta laureatus”. Jednak szeroką sławę zyskał Lubartów pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy tutejszym dziedzicem stał się zięć Mikołaja Firleja, Mikołaj Kazimierski, gorliwy arianin. Stosownie do przekonań religijnych nowego właściciela, szkoła kalwińska przekształciła się w ariańską i zdobyła sobie sławę w całym kraju. Kazimierski odegrał rolę mecenasa zapewniając szkole byt materialny i powołując na jej rektora wybitnego pedagoga - Wojciecha z Kalisza. W ten sposób rozkwit szkoły lewartowskiej (Lewartów - tak brzmiała uprzednio nazwa Lubartowa) przypada na lata 1588-1598, tj. do śmierci mecenasa.

Spadkobiercy Kazimierskiego są katolikami. Jest to wystarczającym powodem, aby na kilkaset następnych lat pograżyć miasteczko w przeciętności.

Przeżywał Lubartów swój drugi zryw kulturowy przed pięćdziesięciu laty, u progu niepodległości Polski. W Bibliotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie zachował się tego dowód widomy w postaci skromnego objętościowo, czternastostronicowego wydawnictwa broszurowego pod tytułem: „Jednodniówka. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Miłośników Sztuki w Lubartowie, pod redakcją Sekcji Literackiej”. Wydawnictwo nosi datę 15 lipca 1919 r. cena za egzemplarz wynosiła 6 koron, druk wykonała „Drukarnia i litografia J. Pietrzykowskiego w Lublinie”. Numer otwiera przedmowa podpisana przez Władysława Śliwę, ówczesnego lubartowskiego burmistrza, który - jak wynika z zawartości pisma - nie tylko miastem rządził, ale i poezją, choć nie najwyższego autoramentu, się parał. *Nie posiadamy wprawdzie - pisze autor przedmowy - takich sił lokalnych, byśmy mogli stworzyć ośrodek życia kulturalno- oświatowego w naszej dzielnicy, lecz mamy szczerę i niezłomne chęci, by powołać właśnie te siły, by dać impuls do żywszego zainteresowania się oświatowo- kulturalną pracą.* Na łamach „Jednodniówki” wydrukowali swe utwory początkujący lubartowscy poeci i prozaicy. Interesującym przykładem zaangażowania się w tę inicjatywę nie tylko rdzennych Lubartowiaków, ale także mieszkańców z okolicy, jest artykuł podpisany przez „Włościanina Sz. Wróbla z Woli Sernickiej” pt. „Przebieg dziejowy Krzyżactwa”. Niestety, wydawnictwo nie znalazło wśród czytelników spodziewanego „żywszego zainteresowania się oświatowo - kulturalną pracą”, skoro następny numer „Jednodniówki” nigdy już nie ujrzał światła dziennego. Z grona autorów tylko jedna osoba zyskała sobie w następnych latach szerszy rozgłos na niwie kulturalnej i literackiej : Wanda Śliwina, znana pod pseudonimem „Jagienki z pod Lublina”, stała się gorącą propagandą regionu lubartowskiego, wydała kilka książek i zbiorów poetyckich, zamieszczała artykuły w szeregu pism krajowych. On

też jest współautorką pierwszego obszerniejszego szkicu monograficznego regionu, pt. „Ziemia Lubartowska”.

Szkoda, że przedwczesna śmierć przerwała rozwój talentu pisarskiego innego, i chyba najbardziej interesującego współautora „Jednodniówki” - Klemensa - Bolesława Wójcika. Jego wiersz pt. „Procesja” świadczy o autentycznych zdolnościach poetyckich.

Dopiero w 1925 r. nauczyciele lubartowscy szkół powszechnych zaczęli wydawać pismo „Echo Ziemi Lubartowskiej” poświęcone sprawom kultury. W latach 1934 i 1935 wychodziło czasopismo „Lubartowiak” mając charakter społeczno - oświatowy. Było ono finansowane przez Sejmik Powiatowy. Pisma te stały jednak na nie najwyższym poziomie i one również nie zdołały wznieść „ożywczego fermentu” w życie miasteczka.

Nas interesuje jednak szczególnie dopiero data 11 września 1955 r. kiedy to odbyło się zebranie organizacyjne Koła Miłośników Historii Lubartowa. Z inicjatywy miejscowych nauczycieli - Karola Skarucha i Józefa Lulka oraz pracownika „Domu Książki” - Zdzisława Ligęzy zebrało się wówczas około trzydziestu osób z miasta i z powiatu. Większość stanowili nauczyciele. Nic więc dziwnego, że pierwszym prezesem koła został zasłużony lubartowski pedagog, Jan Mangold. Już na pierwszym zebraniu padła myśl utworzenia muzeum w Lubartowie, muzeum o charakterze etnograficznym. Sprawą zainteresowała się nie tylko prasa wojewódzka i krajowa, ale, co najważniejsze, działalność Koła spotkała się z wielką życzliwością ze strony Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, które zapewniło opiekę i pomoc fachową. Wielkim entuzjastą lubartowskiej inicjatywy był prof. dr Leon Halban z UMCS.

Apel Koła Miłośników Historii o składanie eksponatów dla przyszłego muzeum spotkał się z żywym oddźwiękiem społeczeństwa. Zainteresowanie inicjatywą było tak wielkie, że już wkrótce zarząd koła pokusił się o wydanie jednodniówki „Lubartów i Ziemia Lubartowska” Wydawnictwo to ukazało się w rocznicę założenia Koła. Wstępna nota od redakcji zaczynała się zdaniem dziwnie podobnym do tych, jakie można było spotkać we wszystkich dotychczasowych lubartowskich wydawnictwach: *KMH wydając niniejszą „Jednodniówkę” ma na celu bliższe zainteresowanie społeczeństwa sztuką regionalną naszego powiatu i znalezienie oddźwięku w twórczej z nami współpracy.* Tym razem jednak po słowach nastąpiły czyny, po pierwszym przyszedł cały szereg coraz bardziej interesujących numerów „Lubartowa i Ziemi Lubartowskiej”. W komitacie redakcyjnym działali Witold Kaczyński, Józef Lulek, Zdzisław Ligęza, Kazimierz Mijał, Jan Mangold, Adam Owsikowski, Karol Skaruch, Jerzy Sekula i Feliks Wiśniewski. Drukowano najpierw pismo w małej drukarence w Lubartowie, tekst składano ręcznie.

Pierwsze dwa numery „Lubartowa i Ziemi Lubartowskiej” wypełniały artykuły autorów miejscowych. Materiały dotyczyły głównie tutejszych zabytków, zamieszczono nieco wspomnień z lat okupacji, dział literacki wypełniały wiersze miejscowych początkujących poetów, niskiego zresztą lotu. Wyróżniały się jednak bardzo korzystnie dwie pozycje: artykuł Zdzisława Ligęzy - „O strojach ludowych regionu lubartowskiego” oraz (kontynuowana w następnych numerach)

„Bibliografia regionu lubartowskiego” opracowywana przez mgr Józefa Lulka.

„Lubartów i Ziemia Lubartowska” ukazujące się jako wydawnictwo zeszytowe w formacie A-4 nie przekraczało z początku objętości pięćdziesięciu stron. Z czasem wychodzące co dwa lata numery stały się coraz obfitsze. Wiązało się to z nabieraniem przez zespół coraz większego doświadczenia organizacyjnego i edytorskiego, i z faktem coraz szerszej działalności KMH, które przekształciło się zresztą szybko w Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Lubartowskiej, nie ograniczające się już tylko do zainteresowań ściśle historycznych, ale zajmujące się przeszłością, historią, twórczością literacką, oświatą i w ogóle aktualnymi zagadnieniami bieżącego życia w powiecie lubartowskim.

Przede wszystkim zaś o szerokim oddechu, jakiego nabierało pismo, świadczył fakt, że nie ograniczało się ono do drukowania autorów tylko „z własnego podwórka”, ale zapraszało do współpracy lubelskich naukowców - regionalistów, etnografów, archeologów, historyków sztuki. Na łamach „Lubartowa i Ziemi Lubartowskiej” spotykało się wówczas często nazwiska Stanisława Fity, Leszka Gajewskiego, Jana Gurby, Mieczysława Kurzątkowskiego, Aleksandra Bryka. Pismo dzieliło się na sprecyzowane działy : „Lubartów”, „Region lubartowski”, „Wspomnienia z okupacji”, „Dział redakcji”, „Twórczość amatorska”.

O ile w ciągu ostatnich piętnastu lat zaznaczał się stały rozwój sekcji wydawniczej Towarzystwa (na czele sekcji stoi mgr Józef Lulek, autor licznych, doskonałych artykułów o historii Lubartowa) to sprawa otwarcia muzeum regionalnego wyglądała niewesoło a czasem wręcz tragicznie. Było to o tyle paradoksalne, że właśnie myśl o zorganizowaniu muzeum dała asumpt do powstania Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubartowskiej. Z powiatu płynęły zbiory od prywatnych ofiarodawców - czasem były to rzeczy mało wartościowe, ale zdarzały się i bardzo cenne, przede wszystkim stroje regionalne, chociaż nie było ich gdzie magazynować, nie mówiąc już o stałym pomieszczeniu ekspozycyjnym. „Muzeum” znajdowało przygodne pomieszczenia to w pokoiku szkolnym, to w lokalu „wygospodarowanym” w budynku biblioteki publicznej, to wreszcie - w najgorszym okresie - w drewnianej komórce, jaką zbudował na ten cel obok swego domu Zdzisław Ligęza. Podczas nagłej wyprowadzki z budynku biblioteki część zbiorów zaginęła.

Wydawało się, że lepsze czasy dla owego „Lubartowskiego muzeum w organizacji” nadejdą, gdy w 1959 r. na jednej z sesji, Prezydium WRN w Lublinie podjęto uchwałę o zorganizowaniu w Lubartowie muzeum regionalnego. Co z tego, skoro szybko okazało się, że na przeszkodzie realizacji owej uchwały stoi... brak odpowiedniego pomieszczenia. Wówczas to jeden z członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubartowskiej, dr weterynarii Stefan Werchracki, właściciel zabytkowego dworku przy ul. Kościuszki 27 odstąpił na muzealny magazyn jeden z zajmowanych przez siebie pokoi, wyrażając jednocześnie znaczenie, aby po jego śmierci całe wnętrze budynku przeznaczyć na muzeum. Dom przy ul. Kościuszki nadawał się zresztą idealnie na ten cel. Nie tylko ze względu na doskonałe położenie, w samym niemal centrum miasta, ale również z uwagi na historyczne tradycje. Tutaj w 1918 roku kwaterował przez pewien czas generał Józef Dwernicki,

tutaj też, we wrześniu 1944 roku, otwarto jedną z pierwszych na Lubelszczyźnie świetlic miejskich. Świetlice urządzili Kościuszkowcy, żołnierze z Zapasowego Pułku Piechoty, znalazły się w niej książki wydane przez Związek Patriotów Polskich w ZSRR. Aktu otwarcia świetlicy dokonał przybyły właśnie do Lubartowa generał Karol Świerczewski.

Po śmierci dr Werchrackiego zaczęły się walki o wykwaterowanie z części budynku spółdzielni wielobranżowej, która się tutaj zdomowiała na dobre. Gdy i tego dokonano, na przeszkodzie stawały: brak pieniędzy na remont, sprzeciwy konserwatora wojewódzkiego odnośnie sposobu remontu, wreszcie - opieszałość przedsiębiorstwa budowlanego. I gdy w 1965 r. „Kurier Lubelski” stwierdzał optymistycznie, że wkrótce - „Muzeum w Lubartowie otwiera podwoje” to miało jeszcze upłynąć prawie pięć długich lat zanim oprawa doczekała się pomyslniej realizacji.

Należy również podkreślić, iż mimo, to ciągle „w organizacji”, lubartowskie muzeum - działa. Przed kilku laty opiekę nad zbiorami przejął referat kultury PPRN; etatowy kierownik, p. Anna Żmuda, prowadzi dokumentację zbiorów, dokonuje zakupów w terenie, w wiejskich świetlicach urządza wystawy, na których eksponowane są „lubartowskie czepece” lub wyroby z warsztatów tkackich w Sułoszynie. Firlejowskie garncarstwo, wycinanki, rozkopaczewskie pisanki czy lubartowskie sukmany, nie leżą bezużytecznie w magazynie.

Prezentując tutaj - zresztą ze zrozumiałych względów w sposób pobieżny - osiągnięcia i kłopoty Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubartowskiej wypadałoby się przez chwilę zastanowić, co jest przyczyną pewnej stagnacji, jaka daje się ostatnio zauważyć w działalności Towarzystwa. Oczywiście nie bez znaczenia jest, że w ostatnich latach ubyło kilku z grona najaktywniejszych działaczy - Jan Mangold i Adam Owsikowski zmarli, a inni, Jan Smolarz, Karol Skaruch, Jerzy Sekuła i Witold Kaczyński, wyjechali na stałe z Lubartowa. Wydaje się jednak, że na osłabienie aktywności wpływa fakt, iż w ostatnich latach „Lubartów i Ziemia Lubartowska” ukazują się wprawdzie w imponującej objętości, ale też i coraz rzadziej. O ile pierwsze numery wychodziły co dwa lata, to ostatni wydano w 1964r., zaś najbliższy, „reprezentacyjny”, dotyczący dwudziestopięciolecia Polski Ludowej, opuści mury drukarni dopiero na początku 1971 r. Będzie więc pomiędzy nimi ponad sześć lat przerwy, sześć lat, podczas których ani miejscowe społeczeństwo ani sami członkowie Towarzystwa nie mogli w sposób namacalny dostrzec wyników działalności TMZL Tak rzadko ukazujące się wydawnictwo nie może też w sposób aktualny prezentować problemów regionu.

Kończąc, chciałbym się zwrócić z pewnym apelem do osób zarządzających lubartowskim muzeum: przeglądając jego - nie skatalogowany zresztą dotąd - księgozbiór, znalazłem tam kilka cennych książek. Są to m. in.: „Wolny Głos Mów Niedzielnym... Jana Frideryka ...Sapiehy Kasztelana Trockiego” wydany w 1727 r., „De Dotibus Disputatio. Ex officina Jacobi Luell. Anno MD CII”, „Dzieje Rzeczypospolitej Rzymskiej od Założenia Rzymu aż do Cesarzów” z 1568 r., Franciszka Siarczyńskiego - „Obraz wieku panowania Zygmunta III Króla Polskiego i Szwedzkiego zawierający opis osób żyjących pod jego panowaniem” wydany we Lwowie w 1624 r., a także

„ciekawostka” - skrypt powielany (z rękopisu, w 1859r.), „Rozbiór Chemiczny czyli Chemia Analityczna wykładana w Cesarsko Królewskiej Warszawskiej Medyko - Chirurgicznej Akademii przez profesora Teofila Lesińskiego”. Książki te, po pierwszym apelu Koła Miłośników Historii, napłynęły od prywatnych ofiarodawców, z małych osad i wiejskich szkół, wygrzebane gdzieś na strychach lub z czeluści starych kufrów, w przeświadczeniu, że dotąd zapomniane i bezużyteczne, przyczynia się do rozwoju kultury. To było chyba jedno z najpiękniejszych stron działalności KMH i TMZL, ta akcja jednocząca setki obcych sobie ludzi, w myśl hasła - „ratować zabytki od zapomnienia”. Uważam, że te książki powinny stać się darem muzeum lubartowskiego dla jakiejś poważnej biblioteki lub instytutu naukowego. Nie tylko dlatego, że już w tej chwili wymagają natychmiastowych zabiegów konserwacyjnych, ale również z tego względu, iż tkwiąc w typowo regionalnym muzeum, stałyby się tylko eksponatami, przedmiotami „na pokaz”, a nie spełniały swojego prawdziwego przeznaczenia.

Taki prezent dla polskiej kultury byłby najpiękniejszym ukoronowaniem jednego z etapów „historii pewnej inicjatywy”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1970, nr 21, s. 1, 8-9.